Należytość pocztowa opłacona gotówką.

Murzynek



Nakładem
Sodalicji św. Piotra Klawera
dla misyj afrykańskich

Rok XVII. Listopad 1929. Nr. 11.

„Murzynek“ katolickie, ilustrowane pisemko misyjne dla dzieci i młodzieży, wychodzi w języku polskim, francuskim, włoskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim, czeskim, słoweńskim, węgierskim i katalońskim.

Prenumerata roczna 1.50 Złp., 1 M., 35 am. cts.

Prenumeraty i ofiary

przesyłać można pod następującemi adresami: **Warszawa:** Sodalicja Klawerjańska ul. Warecka 10, m. 5. — **Kraków:** ul. św. Marka 25. — **Poznań:** ul. Szymańskiego 6. — **Wilno:** ul. Zamkowa 19. — **Częstochowa:** ul. Panny Marji, Nr. 73 (aleje. — **Krosno** (Małopolska). — **Gniezno:** p. Anna Potulna, ul. Mieczysława 1. — **Kielce:** p. Marja Kasperska, ul. Śniadeckiego 16, m. 8. — **Siedlce:** p. Jan Sapiecha, ul. Warszawska 10. — **Bielsko:** Piłsudskiego 7. — **Łódź:** p. Ignacy Dubas, ul. Przędzalniana 55. — **Lwów:** p. Fedaszówna, ul. Zadwórzańska 89, albo p. Berezowski Józef, ul. Kurkowa 65. — **Wrocław:** Hirschstrasse 33. — Adres Domu głównego: **Rzym,** Roma (23), via dell'Olmata, 16. — **Ameryka:** Sodality of St. Claver 3624 West Pine Blvd. **St. Louis Mo.**

Numer konta P. K. O.: Warszawa 1.188. — Kraków 142.248. — Poznań 200.015. — Wilno 80.954.

OFIARY NADESŁANE

w miesiącu lipcu 1929 r.

(w złp.)

Dla murzynków: IV kl. gimn. żeńsk. p. Aspis w Włocławku zamiast kwiatów w dzień imienin Ks. Prefekta Dra St. Kozłowskiego zł. 8.30; Ks. Swirszczewski od dzieci szkoły powszechnej w Kalinie Wielkiej 10 zł.; Urząd paraf. obrz. łac. w Trębowli 20; Ks. H. Weryński od dzieci szk. w St. Sączu 14.02; Br. Wawrzyniak T. J. w Ł. 20; J. Tomankowa 20; J. Woźniakowa 6; Gimnazjalistka od SS. Urszu-



W szkole św. Teresy od Dzieciątka Jezus.

Wikarjat apostolski Loango.

(Z listu W. O. Cossé z Kongr. św. Ducha).

Kiedy będzie nasz chrzest, Ojcze?

Od miesiąca przeszło pytanie to odbija się wciąż o nasze uszy. Po plantacjach, po warsztatach nic — tylko ciągle to samo: Ojcze, kiedy chrzest? Nareszcie pewnego dnia mogliśmy dać odpowiedź: Cierpliwości, drogie dzieci, już tylko tydzień. Za tydzień staniecie się prawdziwemi dziećmi Boga. Co za radość! Pytania coprawda padały dalej swoim trybem: Ojcze, dasz mi różaniec? Ojcze, a masz szkaplerze?

22 X. 1929. — 24.660.

Musisz mieć, bo jeżeli nas nie odziejesz w sukienkę Marji, nie uwierzą nam, że jesteśmy ochrzczeni...

Rozpoczął się egzamin z katechizmu. Przez pięć dni z kolei defilowali kandydaci do chrztu przed jury. Było to dość uciążliwe. Każdy musiał dowieść najpierw, że zna dokładnie literę całego katechizmu. Niektórzy mieli tremę, tracili pamięć i zostali odstawieni. Gdzie przedewszystkiem jednak rozpoczęły się niepowodzenia? Oto gdy należało wytłumaczyć sens wyrecytowanej odpowiedzi. Zapamiętałem kilka odpowiedzi jednej z naszych dziewcząteк. Czy Bóg ma ciało? Nie, Bóg jest duchem. Dobrze, ale mówimy, że człowiek nie może ukryć się przed okiem Boga. Czy więc Bóg ma oczy? Ile ich ma?

— Jedno...

— A ręce czy ma Bóg? No! powiedz!

— Czekaj, Ojcze, pomyślę.

— Dobrze, że myślisz. Czy bez rąk Bóg mógłby był stworzyć świat?

— To prawda. Bóg ma ręce.

— Dlaczego Bóg odpoczął po stworzeniu wszystkiego?

— Bo było bardzo gorąco...

Ta mała ankieta była wystarczająca. Śmiejąc się w duszy, oświadczyłem małej kandydatce, że godzina chrztu jeszcze nie wybiła dla niej. Był oczywiście płacz i zgrzytanie zębów. Biedna ofiara chodziła za mną całe dwa dni następne, ale nic nie mogło zmienić wyroku. „Proś Boga, aby ci ułatwił zrozumienie rzeczy niebieskich, a potem zostaniesz ochrzczona".

Innym powiodło się lepiej. Niektóre odpowiedziały z zadziwiającą pewnością... Czasem

wszakże sprawa była więcej skomplikowana. Kto ustanowił sakramenty? Ile ustanowili apostołowie? Który sakrament wyciska na duszy znak synów Kościoła? Który wodzów Kościoła? Którego dnia Duch ś-ty przychodzi do duszy? Czy dusza żyje? A jeżeli żyje, czem się żywi?... I tak dalej — więcej niż 10 minut przy każdym kandydacie. Ogółem przyjęto 82.

Rekolekcje odbyły się bardzo przykładnie. Mówiliśmy im o łaskach jakie daje chrzest ś-ty, o potrzebie modlitwy, aby wytrwać w cnocie. Przez trzy wieczory, korzystając z triduum przed świętem Bożego Ciała, wykładaliśmy im o Eucharystji, pokarmie niezbędnym dla chrześcijan, a w piątek — nazajutrz po święcie — ochrzciliśmy dziewczęta. Przedziwna chwila dla misjonarza, gdy rozkazuje szatanowi wyjść z duszy. Jest to dla niego dzień chwały. Szatan pognębiony, Chrystus zwyciężył, Chrystus króluje...

— Czy wyrzekacie się szatana i wszystkich spraw jego? — Co za uniesienie i zapał!

— Tak, wyrzekamy się.

— Czy wierzycie w Boga Ojca, Boga Syna i w Boga Ducha ś-tego?

— Tak, wierzymy...

Dusza misjonarza cała drga wzruszeniem. Trudy, przebyte przy przygotowywaniu tych nowych chrześcijan, wydają się błogosławieństwem, febra złośliwa, nieodłączną cząstką apostolskiej misji — wszelkie przykrości to klejnoty, które posłużyły do upiększenia serc.

A potem akt skruchy, przypomnienie, że za chwilę staną się dziećmi Boga — wreszcie ostatnie pytanie z rytuału: Czy chesz być ochrzczoną? I woda chrztu ś-tego zrasza skroń młodych po-

ganek, wcielając je do mistycznego ciała Chrystusa. W sobotę przyszła kolej na chłopców.

W niedzielę wszyscy razem przyjęli I Komunję ś-tą.

Niebawem zebraliśmy ich znowu u stóp ołtarza dla przyjęcia szkaplerza i ponowienia obietnic złożonych przy chrzcie ś-tym. Była to imponująca chwila i na wielu z naszych neofitów wywarło ogromne wrażenie to powtórzenie przysiąg przed Hostją, którą już nauczyli się cenić i miłować.

Podczas tej ceremonji śpiewałem w duszy Magnifikat pokory i wdzięczności. O Panie! uczyniłeś im wielkie rzeczy — podniosłeś je z takiej niskości, aby je wznieść tak wysoko. O, daj im łaskę, aby wytrwali w żarliwem chrystjanizmie! Niechaj zachowują wiernie Twoje przykazania, niech będą gotowi na wszelkie ofiary, byle wytrwać w dobrem! Niejedno z nich będzie cierpieć. Ojciec nieraz dość surowe stawić będzie musiał wymagania. Jezu! spraw, niech słuchają ochoczo. Przedewszystkiem, Panie, zaopatrz ich w kapłanów. Bez kapłana cóż się z nimi stanie?! A sługom Twoim daj Panie dostatek sił fizycznych i moralnych i zapał do pracy pionierskiej, wiarę w podjętą sprawę i święty szał miłości.

Obecnie wszyscy już są z powrotem we wsi, a przeszło 100 nowych katechumenów zastąpiło tych, co odeszli. Po tych przyjdą inni... Niektórzy płakali, aby tylko ich przyjąć. Chcieliśmy ich odesłać, pomni na skromne fundusze nasze i nasze niedostatki. Ale powiedzieliśmy sobie, że w tem musi być ręka Opatrzności. Jeżeli Bóg sam ich przysłał, jakże ich odpychać?

To święta Terenia płata nam takie figle, orzekł Ojciec Superjor, ale figiel na figiel, właśnie ich zapiszę. Niech teraz ona się kłopocze i stara o nich — ja będą czekał...

Ja także, drodzy czytelnicy, czekam: czekam waszych modlitw, ofiar i jałmużny na katechumenat św. Tereni. Liczę na was, na waszą miłość do nieśmiertelnych dusz.

Przywrócony do życia.

Przez W. O. Dechaume, Ojca Białego, misj. z Tanganiki.

Jeżeli macie chwilę wolnego czasu, pójdźcie za mną odwiedzić Bandirika, chorego chłopca, będziecie wzruszeni. Zbliżcie się do tej istoty, mającej wygląd siedmioletniego dziecka, leżącej w swej zgrzebnej koszulce na gołej ziemi. Jednakowoż jego wzrok, zamglony przez cierpienie, wyraża radość serca. Radość! ależ jak może ona znaleźć miejsce w ciele, które tylko do połowy zasługuje na tę nazwę, będąc doprowadzone do stanu szkieletu, pokrytego skórą, i to nawet skórą podziurawioną przez otwarte rany.

Wygląd Łazarza, wychodzącego z grobu w Betanji nie różnił się pewnie od teraźniejszego wyglądu naszego Bandirika. Pomówmy z nim trochę.

— No, cóż Bandiriku, czy dobrze spałeś?

— Mahoro, nigdy nie miewałem się tak doskonale.

A gdy to mówi, szczery uśmiech roztwiera jego bezmięsne, prawie zanikłe wargi, odkry-

wając wszystkie zęby i ożywia wielkie oczy, które oświecają tę twarz wydobytego z grobu.

— Opowiedz nam swe dzieje, moje dziecko...

„Jestem sam... Ojciec mój umarł wpierw, potem matka wyszła powtórnie zamąż i także umarła... Wypędzono mnie z plantacji bananów, gdyż kradłem, a kradłem dlatego, iż głód mnie trawił. Błąkałem się w „m i h a n a c h“, po polach bananowych. Gdy mi dawano trochę kukurydzy, zjadałem ją nad rzeką, popijając wodą. Czasem byłem zmuszony nocować na dworze pod bananami, w ten sposób deszcz i wiatr wyniszczyły mnie. Hiena, chichocząca często o kilka kroków odemnie, chciała mnie pożreć żyjącego lub umarłego“.

Bandiriko odpoczywa chwilę, potem mówi dalej:

„Pewnego dnia jakiś człowiek, który znalazł mnie tak opuszczonego, powiedział mi, że wy, Biali, osiedliliście się właśnie w okolicy i że jeżeli do was pójdę, nie uczynicie mi nic złego... Tego wieczoru gdy przybyłem do was przed dwoma tygodniami, przed samą nocą, strumyk uniósł mnie do brodu, potem wicher rzucił mnie na ścieżkę i bez kija bambusowego nie byłbym się wcale zdołał podnieść...“

Rzeczywiście Bandirik nie mógł się jeszcze ani razu utrzymać na nogach od tragicznego wieczoru, gdy jeden z mych konfratrów, widząc go przybywającego, zawołał mnie, mówiąc: „Otóż chłopiec chory na śpiączkę!“

Miał wygląd kości, połączonych z sobą i wolno się poruszających; nogi jego, istne laski, nie miały łydek i były od góry do dołu równej objętości.

„Widzisz Bandiriku ten piękny grosz? — mówię do niego — będzie należał do ciebie, jeżeli staniesz na nogach".

Dziecko czyni rozpaczliwy wysiłek. „Patrz, Ojcze, o mało co byłbym tego dokazał... Daj mi więc i tak ten grosz..." Daję mu chętnie pieniądz... Przekłada go z ręki do ręki.



Uratowani.

„Jest to pierwszy, mówi do mnie, jaki otrzymuję w życiu... Gdy powrócę na nowo do sił, a to nastąpi już niedługo, posłuży mi ten pieniądz na kupno ziemniaków na targu. Teraz jestem głodny; chciałbym jeszcze trochę zsiadłego mleka, banan, trochę mięsa..."

— Wiesz dobrze, upominam łagodnie, że możesz tylko stopniowo jadać coraz więcej. Siła twego żołądka zanikła tak, jak twe łydki. Głodowałeś tak, że niewiele brakowało ci do śmierci,

obecnie obfitość zabiłaby ciebie i już nie mielibyśmy Bandirika.

— Wprawdzie nogi moje są jeszcze tak słabe, że nie chcą mnie utrzymać, ale żołądek mój nie był nigdy chory, przeciwnie, jest on najmocniejszy ze wszystkiego co posiadam. Bogaci jadają tylko krowy i woły, a mnie nic nie zaszkodzi, jadam wszystko, nawet kurę i kozę... Zanim mnie przygarnęliście, ben Imana, mężowie zesłani od Boga, głód zmuszał mnie do kradzieży, potem kradzież zmuszała mnie do kłamstwa... Ale to się już skończyło, nie uczynię tego już więcej i będę wraz z innymi modlić się do Imana.

— A jak wyzdrowiejesz, dokąd pójdziesz?

— Ach, przez litość, nie mów mi o odejściu... Nie wypędzaj mnie stąd, nie będę już ni kradł, ni kłamał. Zresztą, dla czegóż miałbym to czynić, jeżeli głód nie będzie mnie trawił i jeżeli będę pracował dla was, ben Imana, dla mężów zesłanych od Boga.

Zdrowie Bandirika poprawia się powoli. Wkrótce Chrzest św. uczyni go dzieckiem Boga i tego dnia dusza jego zostanie przywróconą do życia.

Ksiądz Mikołaj Olivieri.

(Ciąg dalszy).

Mój towarzysz, Ks. Błażej, pisze mi z Egiptu, że nabył stopniowo, po kilka — 25 murzynek. Jest zniewolony trzymać je do czasu na owych ziemiach. Utrzymanie kosztuje go miesięcznie 500 franków, nie wliczając w to wydatków na ubranie i wysokiej opłaty za to, że mu dziatki

te wogóle mieć wolno. Biedny Ks. Błażej! Toć tam, gdzie się znajduje, nie może mieć ani cienia nadziei, że mu ktokolwiek pośpieszy z pomocą, że go wesprze jałmużną. Zwraca się tedy do mnie, a ja chociaż od dłuższego już czasu bardzo niedomagam na zdrowiu, wysyłam listy to tu to tam z prośbą o wsparcie..." W trosce swej nie zapomina jednak o wychowujących się pod opieką Sióstr Salezjanek dzieweczkach murzyńskich. Dopytuje o nie jak ojciec. „Co robią? mają się dobrze? robią postępy w cnocie? Proszę im powiedzieć odemnie wiele rzeczy, żeby były pilne i roztropne, pokorne sercem, posłuszne i bardzo bardzo pobożne do Matki naszej ukochanej Najświętszej Niepokalanej Marji Panny..."

A ileż to słodkiej delikatności w króciutkim lecz serdecznym liście do Siostry Józefiny, jednej z wykupionych murzynek, przyoblekającej habit zakonny! „Otrzymałem miły twój liścik... Cieszę się wiadomością, że czujesz się dobrze i że wśród swej błogosławionej samotności jesteś zupełnie szczęśliwa. Tak bowiem możesz lepiej i goręcej zabiegać o doskonałość, odtwarzając w sobie przejasne przykłady tych, wśród których szczęsny los pozwala ci mieszkać, a o których ja na wieki pamiętać będę, wdzięczny za wielkie dobro, jakie tobie i twym towarzyszkom wyświadczają. Ach, niech im Bóg błogosławi, obsypuje je wszystkiemi łaskami, jakich im potrzeba i na tem kończę".

Zaproszony na profesję zakonną innej z wychowanek latem roku 1863 tak tłumaczy swe nieprzybycie: „Otrzymałem wczoraj list tak radosny, na który śpieszę z odpowiedzią, zaznaczając, że bardzo chętnie pragnąłbym wziąć

udział w twej uroczystej profesji, tem więcej, że dotąd nigdy jeszcze nie było mi danem oglądać tej pięknej ceremonji. Ale cóż robić?! Niemożliwem mi przybyć, gdyż właśnie w tymże czasie oczekuję sporego oddziałku czarnych dziewczynek, z których kilka zawiozę zaraz do zakładu w Neapolu, gdzie już jest murzynek 57; resztę porozmieszczam potem w różnych klasztorach Niemiec. Przeto, córko moja, proszę Cię, zechciej mi wybaczyć. W dniu tym jednak, dla ciebie tak szczególnie ważnym i uroczystym, będziesz duszy mej obecną przy Ołtarzu; a nawet wyłącznie za ciebie odprawię Mszę św., pewny, że i ty o mnie wspomnisz w swych gorących modlitwach, a przedewszystkiem w Komunji św., którą owego dnia przyjmiesz z takim weselem, owego dnia, w którym ci przypadnie w udziale szczęsny, pozazdroszczenia godny los stania się oblubienicą Pana Jezusa. O, szczęśliwaś, tysiąc razy szczęśliwa, że danem ci dojść do takiej godności: być oblubienicą Baranka bez zmazy, Który już dziś splata dla ciebie piękną koronę, aby cię nią przystroić w świętym Raju, gdzie — ufam w miłosierdziu Bożem — odnajdziemy się kiedyś wszyscy — i temi pocieszającemi słowy kończę..."

Także i w liście do Przełożonej SS. Salezjanek pod datą 10 października tegoż roku, pisanym z Marsylji, ubolewa nad tem, że niemożliwem mu przyjechać na profesję swej wychowanki. „Byłbym tak bardzo pragnął móc się znaleźć osobiście przy świętej uroczystości, lecz także i stan zdrowia nie pozwala mi ani rusz ryzykować dalszej podróży; jestem w rekonwalescencji, która, jak widzę, będzie trochę długa, wziąwszy na uwagę podeszły mój wiek — 72

lat. Trzynaście murzynek, o których donosił mój ukochany współtowarzysz, jest tutaj z nami. Nie można ich prędzej porozwozić na miejsce przeznaczenia, aż dopóki nie przyjdą chociaż trochę do sił — tymczasem więc musimy ponosić znaczne koszta".

Śmierć sprawiedliwego.

Ciężka i niebezpieczna choroba, jaką Ks. Olivieri przebył w dziecięcych latach; róża, na jaką zapadał od czasu do czasu, oraz kaszel tak silny, że zdawało się nieraz, że mu piersi rozerwie, pomijając inne dolegliwości i niedomagania, w których jednak gorliwy kapłan nigdy nie widział przeszkody do czynów choćby i nie wiem jak wyczerpujących, wszystko to razem składało się na to, że trudno było doprawdy nazwać organizm jego silnym, wytrzymałym i odpornym, gdyby nie ów hart woli, którym starał się zadawać kłam samej rzeczywistości i niespożyta siła miłości nadprzyrodzonej, która poprzez słabe ciało Chrystusową mocą działała cuda miłosierdzia. I tak przez blisko 73 lata wędrował niestrudzenie ten Boży „gelaba" po ziemiach i wodach w jak najdosłowniejszem znaczeniu tego słowa, wydzierając barbarzyństwu i niewoli, okrutnym bezlitosnym panom biedne murzyńskie dziatki, aby odtąd jedynym ich Panem stał się Bóg, stał się dobrotliwy Ojciec niebieski. Liczba wykupionych przechodziła 8 setek. Były wśród nich dziatki porwane z rodzicielskiego domu w zaraniu życia, nieraz zaledwie cztero, pięcioletnie, sprzedawane na targach jak zwierzęta po kilka, kilkanaście razy z rzędu, zmuszane w sposób najokrutniejszy do robót przechodzących ich siły; były ofiary, jak

mała Faldakarim, pozostawiane bezlitośnie w puszczy, zawieszone za ręce i nogi do gałęzi drzewa, by tak zmarły z głodu, porzucane na piaskach pustyni, gdy już dalej o własnych siłach iść nie mogły, w ciemności nocy, same jedne, wśród głuchego poryku lwów, lampartów i innych dzikich zwierząt, głodne, trawione pragnieniem. Widzieliśmy jak czułe ich i niewinne duszyczki pod opiekuńczemi skrzydłami Ks. Olivieri otwierały się na światło prawdy, wśród słodkich łez pociechy, nadziei; gotowały się do Chrztu św., łaknęły Anielskiego Chleba i pod wszechmocną ręką Boskiego Gościa stawały się podobne owym Duchom niebieskim, ciesząc Serce Jezusowe pilną pracą nad nabywaniem cnót najwięcej Mu miłych: miłości Boga i bliźniego, pokory, posłuszeństwa, czystości, ducha ofiary; ciche i wdzięczne dla tego, który życie swe całe oddał na to, by ulżyć ich losowi na ziemi i zapewnić im wieczną szczęśliwość.

Dnia 9 kwietnia 1863 roku, Ks. Błażej Verri, nierozdzielny towarzysz Ks. Olivieri w ostatnich latach jego podróży „wykupujących", pisał z Marsylji do Przełożonej SS. Salezjanek w Pinerolo, co następuje: „Zwlekaliśmy z odpowiedzią na list Czcigodnej Matki, by tak jej, jak i całego Zgromadzenia, a także i dziatek murzyńskich nie zasmucać ciężką chorobą, jaka nawiedziła naszego najukochańszego Ojca. W ostatnim z ubiegłych miesięcy, dnia 22 otrzymał był Wiatyk św. i Ostatnie Oleje. Teraz, Bogu dzięki, gorączka ustąpiła od kilku dni". Po mniej więcej półtorarocznej przerwie znów go męczy gorączka w pierwszych dniach maja 1864 roku w Neapolu, wzrastając coraz więcej podczas podróży do Rzymu. Stanąwszy w Wiecznem Mie-

ście, stawia się Ks. Olivieri niezwłocznie u Ojca Świętego Piusa IX, który wita go z serdeczną poufałością przyjaciela i ojca. *) „Jesteś w Rzymie! Ach, jesteś tutaj, mój zacny Olivieri, myślałem, że się już więcej nie zobaczę. Ogromnie się cieszę, że cię widzę...“ Niestety było to poraz ostatni. Październik 1864 roku miał być ostatnim miesiącem ziemskiej pielgrzymki wiernego sługi Bożego. 20 października stan zdrowia tak się pogorszył, że na usilne prośby chorego dano mu Wiatyk i opatrzono Olejami świętemi. Ponieważ chory nie mógł uleżeć w łóżku, rozłożono materac na podłodze i tam go złożono. Uboga izdebka świątobliwego kapłana stała się przybytkiem cierpienia i modlitwy. Ks. Olivieri pospołu z przyjacielem Ks. Verrim odprawiał żarliwie nowennę do św. Józefa, Patrona dobrej śmierci, odmawiał z pobożnem przejęciem codzienne kapłańskie modlitwy, aż dopóki lekarz, przez wzgląd na coraz bardziej niknące siły, nie zakazał brewiarza. Przybytkiem radości niebiańskich — bo wśród tylu bólów i ciężaru krzyża była pełną wesela dusza Ks. Mikołaja. Błyszczało ono, tryskało wprost z ócz konającego, oparte na niewzruszonych podstawach ścisłego zjednoczenia z Bogiem i pewności niekończącej się chwały, jaka nań czekała w wiecznej Ojczyźnie.

Ostatniego dnia jeszcze, jaki spędzał na ziemi, otrzymał Ks. Olivieri list z wiadomością o dokonanym świeżo wykupie jednej murzynki. Podczas, gdy Ks. Verri list ten głośno odczyty-

*) Ojciec Święty odznaczył Ks. Olivieri w uznaniu wielkich zasług tego świeckiego kapłana około misyj, rzadkim bardzo tytułem „Misjonarza apostolskiego“.

wał choremu, wyrzekł tenże z błogim uśmiechem: „Tak więc jest ich ośmset dziesięć wykupionych". Ośmset dziesięć istot szczęśliwych, ośmset dziesięć dusz nieśmiertelnych uratowanych — mężnym miłosnym czynem umiejącej się poświęcać jednostki! Prawda, młodzi Przyjaciele, że wtedy warto żyć, że z tego punktu widzenia życie nasze na tym padole płaczu nabiera wielkiej ceny i jest wielkim darem Bożym! O tak, pięknem było życie tego ubogiego księdza katolickiego, który sam jeden ośmset dziesięć dziatek odrodził na żywot wieczny, obdarzył rodziną i ojczyzną. I umyślnie pewno tak sprąwiła Opatrzność, że właśnie wyzwolenie jednej jeszcze murzynki przypieczętowało ostatnie godziny wielkiego dobroczyńcy czarnej dziatwy. Zmierzch zapadał nad 25 października 1864 roku. Uboga izdebka Ks. Olivieri w Marsylji, dokąd był powrócił po ostatniej podróży do Rzymu, rozbrzmiewała wezwaniami litanji za konających, towarzyszył im słaby, coraz słabszy głos umierającego. O godzinie ósmej wieczorem, pełen ducha głębokiej pokory, pokuty, modlitwy i świętej bojaźni wobec sądów Bożych, z którą łączyła się jednak chrześcijańska ufność w zasługi Pana naszego Jezusa Chrystusa oddawał Bogu duszę swą Ks. Mikołaj Olivieri — a śmierć jego była śmiercią sprawiedliwego.

(Dokończenie nastąpi).

W intencji naszych Prenumeratorów i Dobroczyńców odprawiają Biskupi i Misjonarze afryk. około 500 Mszy św. rocznie.

Egzamin — kto zda? *)

Mówiła mi Wandzia mała,
Że tak się jej podobała
Geograficzna zagadka,
Więc ot znowu dla niej gratka!

Misyj w Afryce tak wiele,
Że możemy dzisiaj śmiele
Rozpocząć egzamin nowy,
Chyba was od niego głowy

Nie zabolą. Dalej, Halu,
Pokaż Wikarjat ....!
Najświętszej Panny Oblaci
Służą tam pogańskiej braci.

„A ja, figlarz Stefek woła,
Wiem, gdzie jest ....
Także, gdzie belgijskie Kongo
I Prefektura ....“

Doskonale, teraz Zula
Znajdzie nam gdzie ....,
Księdza Bosko Salezjanie
Głoszą tam dusz zmartwychwstanie.

Nie wiesz? Nie płacz, szkoda łezki,
Wskaż prędko Kanał ......,
Franciszkanie tu pracują,
Boże Królestwo budują.

Woś wie chyba gdzie Katanga
Środkowa i gdzie ......?
„Naturalnie, proszę, pana,
Dodam jeszcze, gdzie ....“.

Nie, nie, teraz kolej Kota,
Wymieniaj — Wyspy ......
Broken-Hill, Lindi i Bondo,
A tu leży ....

No, dość już, jeszcze Walerja,
Powie tylko, gdzie ....
I egzamin zakończony,
Wszak każdy zadowolony?

---

*) Kto zda egzamin, czyli kto w miejsce kropek wstawi odpowiednie geograficzne nazwy, otrzyma w nagrodę piękną książeczkę „Dla Boga i dusz“, bardzo ciekawą i opatrzoną licznemi rycinami

Rozwiązanie łamigłówki z Nr. 10.

1. **J**ordan
2. **A**ntylopa
3. **N**orwegja
4. **S**osnowiec
5. **O**koń
6. **B**itwa
7. **I**rlandja
8. **E**kwador
9. **S**kandynawski
10. **K**ijów
11. **I**ndus

Jan Sobieski.

„Należeć zupełnie i całkowicie do Boga przez darowanie Mu się nieodwołalne zamiast wszelkiego innego dobra: jest to wieść na ziemi żywot, podobny wybranym i błogosławionym w niebie“.

(Św. Stanisław Kostka).

Przypominamy

tym wszystkim, którzy jeszcze nie opłacili prenumeraty „Murzynka“ za rok 1929, by ją zechcieli co rychlej uregulować, dołączając jednocześnie opłatę na rok 1930, za co już naprzód w imieniu misyj serdecznie dziękujemy.

Redakcja.

ODPUST ZUPEŁNY,

którego pod zwykłemi warunkami dostąpić mogą członkowie i zelatorzy Sodalicji świętego Piotra Klawera, a więc i członkowie „Ligi dzieci dla Afryki“.

30 listopada, w dzień św. Andrzeja, Apostoła.

Nakładem Sodalicji Klawerjańskiej.

Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie, pod zarządem Leopolda Wójcika.

lanek 5; Marysieńka Ur. 5; ze skarbonki Murzynka 11.70; od dzieci IV kl. w Zamarstynowie 5; SS. Służebniczki od dzieci z ochronki w Płaszowie 18; Ks. L. Gietyngier ze skarbonki Murzynka 20; T. Jędrzejkówna z Ochrony Biała-Leszczyny od polskich dzieci 10; Klasztor SS. Niepokalanek N. Sącz od dzieci ze szkółki 14.70; z drobnych ofiar 8.45; Ks. W. Wierzbicki od dzieci szkolnych z Brańska na misje 22.57.

„Liga dzieci dla Afryki“: Ks. St. Kozłowski od szkoły powszechnej N. 8 w Włocławku zł. 20; od szkoły technicznej w Wł. 24.50; Gimnazjum żeńsk. p. Aspis w Wł. 62; Ks. M. Zdebski od dz. szkoln. w Tłuczani 20; A. Seifertówna 9.55; z drobnych składek 4.50.

Zużyte znaczki i stanjolę nadesłali: Ks. K. Bentkowski od młodz. szkolnej z Łasku i Zgierza; Ks. L. Gietyngier od dz. szkoln. ze Strzemieszyc.

Uczennice IV kl. szk. powsz. w Zamarst. dla trędowatych w Bagamoyo: 4 metry materjałów, różne drobiazgi, znaczki; Stra Miłosierdzia 2 ręczniki wyszywane, robota polsk. dziewczynek z Francji.

Dzieci szkoły w Dobromilu 3 kg. stanjolu i znaczków.

Dzieci z ochronki w Żerkowie zebrały stanjol, znaczki i 2 zł. na dzieci murzyńskie.

Wybór stanu.

„Modlić się potrzeba, aby jak najwięcej dusz, całkowcie Bogu oddanych i do wszelkich ofiar gotowych, stanęło pod chorągwią św. Piotra Klawera; między niemi zaś niech będzie liczny zastęp córek narodu polskiego, apostolskim duchem ożywionych. Oby je do tego zachęciło wyborne pisemko p. t. **„Powołanie misjonarki-pomocnicy dla Afryki“.**

Powtarzamy tutaj ten ustęp z listu ś. p. Ks. Biskupa Pelczara z Przemyśla do Założycielki Sodalicji M. T. Ledóchowskiej i pytamy Was, młode Czytelniczki, czy znacie już tę broszurkę? Życie przed Wami stoi otworem, macie dopiero wejść na drogę, jaką Wam Bóg przygotował od wieków i na której złożył łaski, ułatwiające Wam zdobycie nieba. Poznać tę drogę Bożą, nie zapuścić się mylnie na fałszywą, to taka ważna rzecz. Trzeba się bardzo modlić o poznanie Woli Bożej, o dobry wybór stanu, badać siebie, swe upodobania, pragnienia, radzić się ludzi zacnych, szukać światła w odpowiednich dobrych książkach. Która z Was tęskni w duszy i w sercu za doskonałą służbą Bożą, za gorętszem ukochaniem Pana Jezusa i tego, co On ukochał tak bardzo — dusz nieśmiertelnych — niech się koniecznie postara o wspomnianą wyżej książeczkę (kosztuje tylko 50 groszy) i niech z jej pomocą zobaczy, czy może nie na drodze misjonarki-pomocnicy dla Afryki czeka na nią Pan Jezus z łaskami swemi i z koroną świętości...

Pamiętajcie o Zmarłych!

Pamiętajcie, drodzy Czytelnicy i Czytelniczki, zwłaszcza w tym miesiącu, o biednych duszach w czyścu cierpiących. I to nietylko o duszach osób drogich sercu waszemu, ale i o tych samotnych, zapomnianych duszach, które nikogo już nie mają tu na ziemi, za które nikt się nie modli. Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią!

Najskuteczniejszym sposobem niesienia pomocy duszom czyścowym jest bez zaprzeczenia Ofiara Mszy świętej. Wpiszcie tedy niejedną duszę do

„Związku mszalnego dla Afryki".

Za członków tego pobożnego Związku odprawia się **co roku w Sodalicji św. Piotra Klawera 300 Mszy świętych.** Ofiara jednorazowa za każdą osobę wynosi tylko **1 zł.** Do Związku tego można wpisywać także i Żywych. Adresy Sodalicji św. Piotra Klawera są podane na drugiej stronie okładki.